Rozmaitości

Dnia 25. sierpnia N^er. 34. 1832 roku.

PUŚCIZNA MAURA.

(Z Washingtona Irvinga.)

W twierdzy Alhambry, na placu przed pałacem, który, z powodu studzień maurytańskich pod brukiem, zwano placem cystern, widać bardzo głęboką, w skale wykutą, studnią. Jéj woda jest zimna jak lód, rzadkiéj czystości i tak sławna, że cieniste ulice, z Granady do twierdzy prowadzące, od wschodu słońca aż późno w noc ciągle zajęte są wodonoszami, napełniającymi tam swoje dzbanki, które lub na kijach noszą na plecach, albo na osłach przeprowadzają.

W krajach gorących były źródła i cysterny w każdym czasie, nawet w czasach Judy, jak biblija opiewa, miéjscami zwykłéj pogadanki. Wspomniona studnia była więc niejako wiecznotrwałym klubem, gdzie od ranka do wieczora inwalidzi, stare niewiasty i wszyscy próżnujący ciekawi twierdzy przychodzili dla nowin, lub opowiadali takowe. Zwyczajni ci goście siadali na ławce kamiennéj pod namiotem, rozbitym nad studnią, udzielali sobie obopólnie krążących po Alhambrze wieści, wypytywali się przychodzących po wodę o nowiny z miasta, krytykując takowe, lub robiąc nad niémi uwagi. Przez dzień cały nie było ani chwili, w któréjby jaka gadatliwa gospodyni, albo o wszystkiém zapominająca dziéwka, nie stanęła ze dzbanem na głowie, lub w rękach, i nie przysłuchiwała się bez końca powieściom i bajkom.

Po między wodonoszami, zwykle przebywającymi przy onéj studni, postrzegano mianowicie małego, pleczystego człowieka, z nogami krzywémi jak pałasz, zowiącego się Pedro Gil, albo w skróceniu Peregil. Pochodził z Gallicyi, jednéj z owych prowincyj hiszpańskich, gdzie sami wodonosze się rodzą.

Granada nie miała w murach swoich tak pilnego, pracowitego, a przy tém tak wesołego wodonosza, jak nasz Peregil. Głos jego silny i przenikający przez całe lato dawał się słyszeć po ulicach ze zwykłém hasłem wszystkich miast hiszpańskich: »*Que quiera agua? agua mas fria, que la nieve?*« (Kto chce wody? — wody tak zimnéj i świéżéj, jak śniég?) Gdy komu podawał szklankę téj, jak kryształ czystéj, wody, zawsze miał żart jakiś na podoręczu, z którego pijący śmiać się musiał, a jeźli to była jaka dobrze jeszcze wyglądająca kobietka, lub ładna młoda dziewczyna, zawsze wtedy dobry miały skutek jego filuterno-czułe spojrzenia, lub grzeczne komplementa, o których nigdy nie zapominał.

Z tego więc względu był Peregil w całém mieście znany za najgrzeczniéjszego, najweselszego i najszczęśliwszego z żyjących. Lecz częstokroć, kto najgłośniéj śpiewa i najczęściéj żartuje, nie zawsze ma spokojne serce; tak działo się z naszym wodonoszem; mimo wesołości nie brakowało mu jednak na troskach. Miał bowiem liczną rodzinę do wyżywienia. Gdy wieczorem powracał do domu, obdarte, zgłodniałe

dzieci, jak młode jaskółki, błagały chleba od niego. Miał wprawdzie towarzyszkę życia, lecz ta nie pomagała mu znosić ciężar gospodarstwa. Przed pójściem za mąż była pierwszą pięknością w rodzinnéj wiosce swojéj, i słynną z wdzięków, z jakiémi tańczyła *bolero*, lub grała na bębenkach. Wierna piérwszéj swojéj skłonności trwoniła żona poczciwego wodonosza na ubiory i fraszki owoce gorzkiéj pracy męża, i nawet osła jego, którego Peregil, kupiwszy sobie z oszczędzonych groszy i wyręczając siebie, używał do wożenia wody, trudniła często swoją osobą. W każde święto, jakich w Hiszpanii więcéj jest prawie, jak dni powszednich, musiał osieł obwozić ją po rozrywkach i tańcach całéj okolicy. Oprócz tego była leniwą i wielką nieprzyjaciółką roboty, chętnie sypiała długo, a jeszcze chętniéj odwiedzała swoje przyjaciółki i czas z niemi trawiła na próżniackiéj rozmowie.

Lecz ten nad nami, co nigdy nie obciąża nas więcéj, jak tylko tyle, ile znieść możemy, wiedział dobrze, jak ciężkie jarzmo małżeńskie można było na Peregila włożyć. Wszakże ón wszystkie swoje domowe nieprzyjemności z tak wielką dźwigał cierpliwością, jak osieł jego dzbany z wodą, i lubo niekiedy skrzywił się potajemnie, nie śmiał jednak powątpiewać o cnotach swojéj leniwéj połowicy. Oprócz tego kochał dzieci swoje, jak sowa swoje pisklęta, gdyż widział w nich powtórzony i uwieczniony swój obraz — wszystkie albowiem miały krzywe nogi i były karłowate. Największą zatém było radością dla niego, gdy uzbiérawszy kilka marawedów, mógł sobie w święto sprawić rozrywkę, to jest, gdy mógł zabrać z sobą dzieci swoje, na plecy, na ręce, jak mu się udało, i w jakiém publiczném miéjscu pozwolić im pohulać, gdy tymczasem małżonka jego z przyjaciółkami *daros* tańczyła.

Raz, już dosyć późno w noc letnią, gdy wszyscy już prawie wodonosze robotę swoję po dniu niezmiernie goracym ukończyli, Peregil, jako dobry ojciec familii, obliczył, iż noc niewymownie piękna bez wątpienia wielu mieszkańców Granady z domów wywabi, i że może jeszcze trafi mu się zysk jaki z wody; rzekł więc dosyć głośno do siebie i swojego osła: »Odbądźmy jednę jeszcze podróż do studni, a kilka może jeszcze marawedów zarobimy i będziemy mogli dzieciom naszym sprawić rozrywkę w niedzielę.«

Gdy tak mówił, już posuwistym krokiem ku Alhambrze postępował, spiewał i kiedy niekiedy szturknął w bok swojego osła, bądź dla tego, ażeby sobie dawać takt w spiewaniu, bądź, ażeby odwagę źwierzęcia podniecać; w Hiszpanii albowiem zastępują sturkańce miejsce owsa u źwierząt. Studnią zastał zupełnie opuszczoną i tylko jakiś obcy, w sukni maurytańskiéj, siedział przy świetle księżyca na ławce kamiennéj. Peregil zastanowił się, poglądał na obcego z zadziwieniem, a może nawet z bojaźnią, lecz Maur dał mu znak, by się zbliżył:

»Jestem osłabiony i chory,« rzekł do niego, »pomóż mi powrócić do miasta, a dam ci dwa razy tyle, cobyś przez sprzedaż wody twojéj mógł zarobić.«

Dobrotliwe serce małego wodonosza litością zostało dotknięte na widok cierpiącego człowieka i odrzekł: »Niech mnie Bóg broni, bym nagrody lub zapłaty jakiéj śmiał żądać za uczynek ludzkości!«

Pomógł Maurowi dosiąść osła i powoli zaprowadził go do Granady. Biédny Muzułman był tak słaby, że, ażeby nie spadł na ziemię, musiał Peregil trzymać go na osle. Przy bramie miéjskiéj zapytał go, dokąd każe się zawieźć.

»Ach!« odrzekł Maur, głosem zaledwo słyszalnym. »Nié mam ani domu, ni miéjsca, gdziebym w tym kraju mógł głowę położyć. Pozwól niech noc tę pod twoim dachem przepędzę, a sowicie wynagrodzony będziesz.«

Dobry Peregil dostał więc na kark nieproszonego gościa; lecz był za nadto ludzki, ażeby zbłąkanemu podróżnemu i jeszcze w takim, jak Maur, opłakania godnym, znajdującemu się stanie, mógł był odmówić na jednę noc przytułku. Przyprowadził go więc do pomieszkania swojego. Dzieci, które jak zwykle wyszły na przeciw niemu z otwartémi ustami, cofnęły się przelęknione na widok człowieka

w turbanie i schowały się za matkę, która śmiało przed niémi stanęła, jak kura przed kurczętami, gdy pies do nich się zbliża.

»Cóżto za towarzysza sprowadzasz tak późno?« zawołała, »chcesz zapewne zwrócić na nas oczy inkwizycyi?«

»Bądź spokojna, kobiéto!« odrzekł wodonosz. »Jestto biédny, chory, cudzoziemiec, bez przyjaciół i pomocy. Mogłażbyś zezwolić na to, ażeby umarł na ulicy?«

Żona Peregila byłaby się dłużéj jeszcze sprzeczała; bo lubo w chacie tylko mieszkała, wiele jednak uważała na honor domu, jak wyrażać się zwykła; lecz mały wodonosz pokazał się tą razą panem w swojém pomieszkaniu i nie dał się zgiąć pod pantofel. Pomógł Muzułmanowi zsiąść z osła, rozpostarł derhę i skórę baranią w miejscu najchłodniejszém domu i położył gościa na łoże, jedyne, jakie posiadał. Zaledwo Maur układł się na owém ubogiém posłaniu, gdy dostał gwałtownego bolu wewnątrz, który chcąc Peregil uśmierzyć, wyczerpał wszystkie swoje wiadomości lekarskie, lecz w niczém choremu nie pomógł. Jednakże w oczach Maura malowała się najżywsza podzięka gospodarzowi za jego troskliwość, i gdy cokolwiek zdrowszym się uczuł, zawołał go do siebie i rzekł do niego:

»Czuję, iż koniec mój się zbliża. Jak umrę, weź tę szkatułkę ze skarbem moim w nagrodę twojéj ludzkości.«

Mówiąc to odkrył swoję suknią podróżną *(albornos)*, i pokazał szkatułkę z drzewa sandałowego, którą miał przy sobie.

»Da Bóg, przyjacielu!« odrzekł Peregil, »iż długo jeszcze żyć będziesz i uradujesz się skarbem, o jakim, iż jest w onéj szkatułce, powiadasz.«

Maur wstrząsł głową, położył rękę na szkatułce, chciał coś jeszcze powiedzieć o niéj, lecz nowe boleści napadły go i w kilka chwil ducha wyzionął.

Małżonka wodonosza zachodziła się z rozpaczy. »Oto masz skutek dobroci twojéj,« rzekła, »która zmusza cię zawsze do pomagania innym. Gdy go tu znajdą, to jak zabójców wtrącą nas do więzienia, a gdybyśmy nawet z tego przypadku życie uratowali, to nas koszta prawne zrujnują.«

Biédny Peregil był nie mniéj niespokojny i omalco sam nie żałował, że dobry czyn zrobił. Nareszcie wpadła mu myśl pewna: »Jeszcze nié ma dnia,« rzekł, »mogę więc trupa wynieść z miasta i na brzegu Xenila zagrzebać w piasku. Nikt nie widział, jak Maura do domu wprowadzałem, nikt więc także o jego smierci wiedziéć nie będzie.«

Jak powiedział, tak zrobił. Żona pomogła mu zwłoki Maura owinąć derhą, na któréj umarł; poczém Peregil, położywszy go na osła, udał się z nim w drogę ku Xenilowi. Ale, jak na nieszczęście, naprzeciw wodonosza mieszkał cerulik, imieniem Pedrillo Pedrugo, jeden z najciekawszych i najgadatliwszych ze wszystkich ciekawych i gadatliwych golarzy. Byłto wysoki, chudy człowiek, twarzy zapadłéj, w obcowaniu zwinny i nadskakujący. Sławny cerulik Sewilski nie przewyższał go w wiadomościach o sprawach domowych obcych ludzi, a co raz weszło do uszu jego, prędzéj wychodziło przez usta, jak woda przez rzeszoto. Mówiono o nim, iż we śnie nawet jedno oko otwiérał, ażeby mógł wszystko widziéć i słyszéć, co na około niego się działo. W saméj istocie był ón chodzącą *chronique scandaleuse* Granady i wszyscy nowiniarze zbiegali się do niego, dla tego też miał więcéj do roboty, jak inni jego koledzy.

Tento więc niespokojny cerulik słyszał, jak Peregil pożno do domu powracał, a oraz słyszał wykrzyk żony jego i dzieci. Wystawił więc głowę przez okienko, przez które zwykł był na tych, co do niego pukali, zaglądać i ujrzał, jak Peregil jakiegoś człowieka, w sukni maurytańskiéj, do domu wprowadzał. Rzecz ta zdawała mu się tak ważną, iż przez noc całą oka zmrużyć nie mógł. Co pięć minut wystawiał głowę przez okienko, nareszcie przed samym świtem, ujrzał sąsiada swojego i tegoż osła, na którym jakiś niezwykły spoczywał ładunek. Gorączką ciekawości dręczony cerulik ubrał się natychmiast, wykradł się z domu, z daleka szedł za wodonoszem i widział, jak tenże na brzegach Xenila dół kopał i kładł weń coś podobnego do trupa.

Wróciwszy cérulik do domu, wszystko do góry nogami przewrócił w swojéj oficynie, oczekując z niecierpliwością wschodu słońca. Jak tylko pierwsze jego promienie ozłociły widnokrąg, wziął mydło i brzytwy pod pachę, i poszedł do alkaldy, którego codziennie golił. Alkalda wstał był już właśnie. Pedrillo Pedrugo postawił mu krzesło, ręcznik przewiązał przed niego, przybliżył ku brodzie talérzyk z ciepłą wodą, zaczął ją namydlać i rzekł nareszcie:

»Szczególne rzeczy dzieją się na świécie! Szczególne rzeczy! — Kradzież, zabójstwo i pogrzeb w nocy!«

»Co? Co mówisz Pedrillo?« — zapytał się alkalda.

»Powiadam,« powtórzył cérulik, rozmazując mydło pod nosem, »powiadam, że Peregil, ów wodonosz, okradł Maura muhamedańskiego, zamordował i pogrzebał téj świętéj, czyli raczéj zbezcześcionéj nocy.« — »Zkądże wiesz o tém?«

»Proszę o cierpliwość, a *sennor* dowié się o wszystkiém« — odrzekł cérulik, chwytając alkaldę za nos i posuwając brzytwą. Tu opowiedział co widział, przytém ogolił alkaldę, obmył brodę, otarł nie najczystszą serwetą i w tym krótkim przeciągu czasu okradł, zamordował i pogrzebł Maura.

Alkalda był przypadkiem jednym z najdespotyczniéjszych, a oraz najchciwszych i najwięcéj lubiących przekupstwo sędziów Granady. Nie można mu tego jednak zarzucać, ażeby nie dbał o sprawiedliwość; wszakże ją sprzedawał za pieniądze! Wnet to pojął, że w zdarzonym rabunku wielkie pieniądze zdobyte być musiały; a te według jego mniemania, nie mogły nigdzie lepiéj być przechowane, jak w jego rękach. Przytrzymany winowajca mógł łatwo osobą swoją pomnożyć liczbę wisielców, lecz cóż ztąd za korzyść? lepiéj zdobycz przytrzymać, ta może sędziego zbogacić, a to według zdania alkaldy było głównym celem sądu sprawiedliwości. W tych zanurzony myślach kazał przywołać wiernego, długorącznego, suchego alguazyla, który, stosownie do stanu swojego, nosił dawny ubior hiszpański, wielki kapelusz z szérokiémi krésami, marszczone zaboty, krótki czarny płaszczyk, przechodzony frak i spodnie takiegoż koloru, w których cienkie nogi jego latały, jak patyki. W ręku trzymał białą laskę, znak groźny swojego urzędu. Było to prawdziwy pieś gończy dawnéj rasy hiszpańkiéj, którego alkalda wypuścił na nieszczęśliwego wodonosza, a raźność tego psa gończego i pewność jego nosa była tak wielką, że już wytropił Perigela, nim tenże powrócił do domu. Wraz z osłem zaprowadził go do sprzedawcy sprawiedliwości.

Alkalda spojrzał na biédaka wzrokiem, jak tylko można, najokropniéjszym i rzekł do niego głosem, na którego brzmienie zadrzały krzywe nogi wodonosza: »Nadaremnie wypiérać się będziesz twojego występku; wiém o wszystkiém. Za zbrodnią, taką jak twoja, szubienica właściwie karą być powinna; lecz jestem dobrotliwy, chcę cię słuchać i łaskę miasto sprawiedliwości okazać. Człowiek w twoim domu zamordowany był Maur, niewiernik, nieprzyjaciel naszéj religii. Zapewne w gorliwości o wiarę odebrałeś mu życie. Chcę być wyrozumiałym; przynieś tylko, co przy nim znalazłeś, a rzecz cała pojdzie w zapomnienie.«

Biédny wodonosz wzywał wszystkich Świętych za świadków niewinności swojéj. Niestety! żaden nie przybył na pomoc; lecz gdyby byli nawet wszyscy Swięci przybyli, alkalda byłby bez wątpienia cały kalendarz odrzucił; wodonosz opowiedział zdarzenie z Maurem z całą prostotą serca, a wyrazy jego miały piętno prawdy. Lecz nic nie pomogło. »Śmiészże ty utrzymywać, że Maur nié miał ani złota, ani brylantów, ani nic takiego, coby chciwość twoję podniecało?« — zapytał się sędzia.

»Jak sobie życzę być zbawionym,« odrzekł wodonosz, »człowiek ten nic nie miał przy sobie, tylko szkatułkę z drzewa sandałowego, którą dał mi na znak swojéj wdzięczności.«

»Szkatułkę z drzewa sandałowego!« zawołał sędzia i oczy zaiskrzyły mu się radością na wspomnienie brylantów, które tam znajdować się mogły. »Gdzie jest ta szkatułka? Gdzie ją przechowałeś?«

»Znajduje się w koszu na moim ośle i jest do usług j. w. pana.«

Zaledwo wyrzekł te słowa, gdy gorliwy alguazyl jak strzała poleciał i w kilka minut wrócił z tajemniczą szkatułką. Drżącą ręką otworzył ją alkalda; wszyscy zbiegli się dla widzenia znajdujących się tam skarbów; lecz z powszechném nieukontentowaniem znaleziono tam tylko zwój pargaminu, arabskiémi literami zapisany i kawałek świéczki.

Gdy nié ma nic do zyskania, to w Hiszpanii nawet sprawiedliwość jest bezstronną. Alkalda przyszedłszy cokolwiek do siebie po zawiedzionem oczekiwaniu, mniéj odtąd zajmował się tą sprawą i wodonosza badał bez przesądów, którego zeznanie potwierdzone zostało świadectwem żony jego. Przekonany o niewinności biédaka zupełnie go sędzia uwolnił i pozwolił mu zabrać sobie szkatułkę wraz z tém, co się w niéj znajdowało, — ile że Maur dał mu onę w nagrodę swojéj wdzięczności — osła tylko przytrzymał na zapłacenie kosztów prawnych. Biédny Peregil zmuszony był zatém, tak jak dawniéj, sam wodę dźwigać i stękając chodził znowu do Alhambry z wielkim dzbanem na plecach.

Dnia pewnego, gdy w dokuczającym upale południa podobnież po górze się drapał, na raz opuściła go wesołość.

»Psi alkaldo!« zawołał, »mógłżeś miéć tyle serca, ażebyś biédakowi zabiérał jedyny sposób do jego utrzymania, najlepszego przyjaciela, jakiego miał w świecie?« I czułe jego serce rozpływało się prawie z żałości, gdy przypominał sobie o swoim dawnym współpracowniku.

»Ach! kochanku duszy mojéj!« mówił dalej, dzban ciężki stawiając na kamieniu i ocierając pot z czoła — »poczciwy długouchy! i ty zapewne myślisz o twoim dawnym panu i tęsknisz za jego dzbanami, biédne źwierzę!«

By smutek jego bardziéj jeszcze pomnożyć, wyrzutami i szyderstwem przyjęła go żona z powrotem; przy każdéj zdarzonéj sposobności odwoływała się na to, że gościnność tę zaraz z początku odradzała; a gdy dzieci czego od niéj żądały, mówiła zawsze: »Idźcie do ojca waszego, ón odziedziczył skarby króla Chiko z Alhambry; mówcie mu, niech wam da pieniędzy ze szkatułki Maura.«

Żaden śmiertelnik nie był jeszcze za czyn dobry surowiéj ukarany. Biédny Peregil ciérpiał na ciele i umyśle, lecz dotkliwe szyderstwo swojéj połowicy z łagodnością i uległością znosił, aż raz wieczora pewnego, gdy na śmierć prawie zmordowany po dniu gorącym powrócił, i znowu musiał słuchać zwyczajnych złośliwych przycinków, urwała mu się cierpliwość. Nie śmiał wprawdzie odpowiadać na gdéranie żony, lecz gdy szkatułkę z drzewa sandałowego, do pół owéj otwartą, ujrzał leżącą na desce, jak gdyby sobie także z niego żartować chciała, porwał ją, cisnął o ziemię i rzekł: »Przeklęty niech będzie dzień, w którym cię raz piérwszy ujrzałem; przeklęty dzień, w którym pana twojego pod mój dach przyjąłem!« —

(Dokończenie nastąpi.)

PRZEZNACZENIE JENIJUSZU.

Na toż powstają jenijusze
W wiecznéj bytu zawierusze,
Aby błysnęły kometą
I potem zgasły bez śladu?
Możnasz, aby twórca ładu
Bezcelną zamknął je metą?
Tutaj, gdzie pyłek jest świata ogniwem,
Oneż się tylko marnie zatracą,
Z całych wieków pracą,
Z plemion podziwem?

»Chwała mądrości i cnocie!
»Hańba złemu i ciemnocie!«
Zawoła śkielet mądrości,
Groźny anioł-stróż przeszłości,
Wielki prorok z doświadczenia,
Który nad wieków prochami
Liczy chwile kolejami
Bytu i zniszczenia.
»Kto obszerność pojąć pragnie,
Ku przeszłości ducha nagnie.
Ledwie drobny świat człowieka
Zaczął swój obrót w światów kołowrocie,
Dumny przy swojéj lichocie,
Z dróg wytkniętych wnet ucieka,
I gaśnie w ciemnocie.

Przecknęła mądrość w twórcy osobie,
I tchnęła z bozkich piersi, i jenijusz w tej dobie
Zszedł na ziemię otwarcie,
I śmiertelnym przyniósł wsparcie,
I już odtąd wiek po wieku,
Jak tylko bóztwo przygasa w człowieku,
A ciało duszę uguiata,
Wcielony jenijusz zlata,
I zapaśnik ludzkości, ludzkości imieniem
Walczy z nocą i spodleniem,
Aż wrogów duszy obali,
A świat tymczasem pomyka się dalej.
Chwała wam, męże wyższego natchnienia,
Że dusza żyje przez wasze zjawienia,
Jak biciem krwi ciało żyje;
Że przez was, śród tego cienia,
Zegar mądrości idzie i bije.

*

BRZOZA I ŹRÓDŁO.

Brzożko w zielonym zawoju,
Co tam w twoim gra warkoczu?
Zwierciadlany, czysty zdroju,
Co tam patrzy z twoich oczu?
Myślałam, drzewko, o krasne,
Że to brzęczy głos miłego;
Myślałam, źródło, o jasne,
Że to błyszczy oko jego.

Brzożko w zielonym zawoju,
Wiater gra ci po warkoczu;
Zwierciadlany, czysty zdroju,
Gwiazda patrzy z twoich oczu.
Nie! — to on, to on daleko,
Wspomniał sobie, że tu miła.
I swoje oczy tą rzeką,
Serce wiatrem tym przysyła.

Brzożko w zielonym zawoju,
Trzymaj wietrzyk ten w warkoczu;
Zwierciadlany, czysty zdroju,
Nie wypędzaj gwiazdki z oczu:
Bo w nocy wiernie a skrycie,
Biedna przyjdzie tu dziewczyna,
I spyta, a wy powiecie:
Żyje, żyje i wspomina.

*

GWIAZDY NIEZAPOMINKI.

Piękny, luby jest ten kwiatek:
Bo go rączęta twoje zerwały,
Drogi dla mnie bo twój datek,
Alež nietrwały, alež nietrwały.

My przysięgli, moja duszo,
Że się będziemy kochać do grobu;
I pamiątki więc być muszą,
Trwalsze niż kwiatek, trwalsze dla obu.

Tam, o luba, tam na niebie
Niezapominków łąka nam gore:
Tam dla ciebie i dla siebie
Wieczny, jak niebo, datek wybiorę.

Te dwie gwiazdy, te jaskrawsze,
Co jak małżeństwo ciągle przy sobie,
Dla nas będą, dla nas zawsze,
Jednę ja wezmę, drugą dam tobie.

Nas na ziemi los rozdzieli,
Nic nie rozdzieli tych gwiazd na niebie;
W nich będziemy się widzieli,
Okiem ich będziem patrzeć na siebie.

Takie kwiaty kwitną jasno,
Barwy, co z nieba nigdy nie zbędą;
Kwitną oczom — gdy te zgasną,
Naszym ach! duszom kwiecić się będą.

Czuje prawdę słów dziewica,
Chociaż gwiazdeczki zgasły w obłoku;
Gwiazdki zgasły, bo przyświeca
Całus na ustach, miłość na oku.

*

DO MOJEJ WIERZBY.

Dobry wieczór, wierzbo, tobie.
Tylko proszę, proszę wcześnie;
Niech liść żaden nie szeleśnie,
Jak drzymał, niech drzymie sobie:
Bo usnęło serce moje;
A zbudzić go tak się boję!
Jak miło w tem uciszeniu!
Żaden powiew nie oddycha,
Po cichem nieba sklepieniu
Senny księżyc stąpa z cicha.

Och! — i cóż się tobie stało!
Westchnąłeś, a to westchnienie
Przerwało serca uspienie,
Zbudziło przyrodę całą.
Księżyc chmurami się dąsa,
Wiater liściami potrząsa,
A mar ugłaskanych roje,
Co śród gałązek usnęły,
Spadły znow na piersi moje,
Znowu serce ssać zaczęły.

Och! dobra noc, wierzbo, tobie.
Próżne spokoju żądania,
Serce znowu mię pogania.
Ja idę, ty szum w żałobie,
Jak ja w żałobie odchodzę
Po ciernistej deptać drodze;
Szukać szczęśliwej uboczy,
Gdzie głaz wiecznego uśnienią
To czujne serce przytłoczy,
Gdzie usną same westchnienia.

— Ze Lwowa. —

Miło jest słyszéć, jak znakomite talenta każdego narodu od ludzi światłych całego świata powszechny i bezwarunkowy hołd odbierają. Ze Strasburga piszą nam pod dniem 19. lipca t. r. co następuje: „Adam Mickiewicz wyjechał ztąd przed trzema dniami do Paryża. Bawił ón w tutéjszém mieście dni cztéry. Podobał się w ogólności wszystkim, a przez tych, którzy o jego pismach cokolwiek słyszeli, był uważany ze szczególniéjszém natężeniem. Przez czas pobytu swego był uprzejmy i zdawał się być zupełnie spokojny. Kobiety tutejsze zrobiły mu słodkie rozrzewnienie. W salonie strasburskim, kiedy się ani spodziewał usłyszéć mowy polskiéj, ozwały się razem przy fortepianie głosy kilku pięknych dziewcząt: „Wilija, naszych strumieni rodzica" i łzy mu się potoczyły po licu. — Podobne rozrzewnienie zrobiła rodzina Sattlerów Bogdanowi Zaleskiemu w Ulmie, dumką o Kosiúskim. Pan Sattler czyta chętnie polskie książki i tłumaczy poetów na język niemiecki. Tamże w Ulmie litografowano popiersie tego sławnego poety, Bogdana Zaleskiego, a niejaki pan Hochbach przysłał mu do Zürich wykonany przez siebie niemiecki przekład trzech jego kawałków, to jest: „Śpiew poety," „Jezioro spiéwające," i „Pielgrzym w obcym kraju." — Bogdan Zaleski zwiédził w tych czasach Szwajcaryją i udał się przez Strasburg do Paryża, W Szwajcaryi zaczął pisać dziwnie fantastyczny romans, pod napisem: „Miłość i poemat," z dziejów swojéj młodości, ma on służyć za wstęp do powieści: „Wieczornice," które tenże autor, stanąwszy u celu swojéj podróży, drukiem ogłosić zamyśla. Tamże napisał piękny wiersz do pewnéj Polki. Piękne okolice Szwajcaryi wzbudziły ducha poety i natchnęły mu nie jednę myśl, którą w przyszłych swoich utworach rozwinie. W liście swoim, do jednego z przyjaciół, tak się sam wyraża: „Szczególniéjszéj tu (w Szwajcaryi) na sobie doświadczyłem odmiany, zmartwychwstania wszystkich dawno-minionych, lub w głębi serca utłumionych uczuć i odrodzenia się na duchu poetyckim i moralnym. Jestem, jakim byłem przed laty. Znowu miłość i pieśń jest, jak powietrze, potrzebą mego żywota." W późniéjszym swoim liście tak mówi: „Wszystko, com w pięknej mojéj podróży po Szwajcaryi widział, czuł, doświadczył, zaginęło już w rzeczywistości, i tylko fantastyckie, ruchome, szkrzydlate obrazy, rozjaśnione łzą poetycką, uwijają się wciąż po myśli i igrają przed oczyma duszy. Nie zginą dla mnie cuda natury, bo natura, jak miłość, jest pamięcią serca poety. Zupełnie stanie się, jak w jednéj mojéj niedrukowanéj fantazyi powiedziałem:

I na lasy, góry, niwy,
W dźwięku moich słów,
Jak w jeziorze
Niebios zorze,
Blask, woń, barwa, wszystkie dziwy,
Świati żywy, i nieżywy
Odbiją się znów;
Co wam śni się, i co nie śni,
Jawą, jaśnią, jest w méj pieśni...."

* * *

Pan hrabia Alfred Potocki, miłośnik zaprowadzenia rzeczy użytecznych w ojczyźnie, kazał robić w ogrodzie podzamkowym. w Łańcucie, studnią artezyjską, sprowadziwszy z Wiednia kosztowne świdry, potrzebne do wiercenia podobnych studzień. Tak więc ten nowy zagraniczny wynalazek tym sposobem w Galicyi upowszechnić się może i przynieść ważne pożytki.

W nrze 194. Gazety Krakowskiéj z r. b. wystąpił nowy zwolennik Apolina, Grzegorz Kątski. Czytając rymokletwa jego, trudno zgadnąć, czy pochodzi z czasów osławionych Baki, czy jest jednym z uczniów ś. p. Marewicza. Dla zabawy czytelników (bo i licbota czasem dobra dla porównania) przytaczamy początek wiérsza tego rymokletwy, z napisem: Jaki pożytek jest z nauki. (Możnaby się tu zapytać, jaki pożytek z takich wiérszy?) Posłuchajmy:

Każdy łatwo to zrozumi,
Że ten, który mało umi,
Mniéj od ludzi poważany,
Do ciężkich prac używany. i t. d.

Tym sposobem wlecze się cały czternasto-zwrotkowy wiersz, i nie wiémy zaiste, kto więcéj wykroczył przeciw publiczności, czy autor, który w 19ty wieku śmié podawać do druku podobne płody niedołężne, czy redakcyja Gazety Krakowskiéj, która je w piśmie swojém umieszcza.

Piszą dzienniki muzykalne Niemiec, że w końcu kwietnia r. b. dawała w Lipsku koncert na flecie Warszawianka, Karolina Przyrębel (zapewne przybrane nazwisko). Grała utwor Téolona.

Gdy nasze pułki galicyjskie z wojskami sprzymierzonémi były w Paryżu r. 1814, pytał się pewien oficér, Galicyjanin, żołniérzy swoich, rodem z Kołomyjskiego, jak się im Paryż podoba. *„Ej, pane, lipsze w Kołomyi!"* odpowiedzieli jednogłośnie poczciwi Pokucianie. (Co do słowa prawda.)

Wielu dawnych autorów polskich dedykowało dzieła swoje magistratowi lwowskiemu: Starowolski swoje *Hecatontas*, Krzysztof Klimecki *Liber anagrammatum*, Klonowicz swoje *Roxolania*.

Rodzina niemiecka Sztecherów ma od dawna nie mało zasługi we Lwowie. Wiele pierwotnych domów tutejszych stawiał Jerzy Sztecher, budowniczy około roku 1382; inny Sztecher, Piotr, piérwszy wodę rurami do miasta sprowadził r. 1417.

Gdy król Jan III. przed wyprawą wiedeńską bawił w zamku Złoczowskim, przybywa do niego kmiotek z Woroniak (wioski pod Złoczowem) i ofiaruje na wyprawę korzec dukatów, które wykopał w lesie poblizkim, zapewne z napadu Tatarów przechowane. Mile przyjmuje Jan III. dar ten, dawcę względami wynagradza sowicie i rodzinnéj wiosce jego nadaje znaczne przywileje, które dotąd trwać mają. Potrzebnym bardzo był w onym czasie ten zasiłek skarbu królewskiego, bo myśl o wyprawie już chwiała się dla niedostatku pieniędzy. Wiele zatém kmiotkowi temu winna Europa i chrześcijaństwo.

Siła wojska polskiego, spieszącego z wielką armiją francuzką r. 1812 na wyprawę do Rossyi, składała się z 17 pułków piechoty i tyleż jazdy, łącznie z artyleryją i pułkami legii nadwiślańskiéj. Z tego wojska w gwardyi cesarskiéj był oddział lansyjerów i pułk 8my ułanów, przybyły z Hiszpanii z legiją nadwiślańską; z piechoty legija nadwiślańska pod jenerałem Claparede i pułk 3ci pieszy, także z Hiszpanii przybyły. W jeździe rezerwowéj pod Joachimem, królem neapolitańskim, był 6ty pułk ułanów. Pod jenerałem dywizyi Montbrun 10ty pułk husarów; pod jener. dyw. Latour-Maubourg była 4ta dywizyja lekkiéj jazdy, dowodzona przez jener. dyw. Rożnieckiego, i składająca się z 2, 3, 7, 11, 15, 16 i 17go pułku ułanów; tudzież 14ty pułk ciężkiéj jazdy pod jen. dyw. Lorge. W oddziale piechoty, w brygadzie Pajol, 9ty pułk ułanów. W brygadzie Corbineau część 8go pułku ułanów. Piąty cały korpus wojska francuzkiego składał się z samych Polaków pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego: Szefem sztabu jeneralnego był jen. bryg. Fischer, 16tą dywizyją dowodził jen. dyw. Zajączek, składającą się z 3, 13, 15 i 16go pułku piechoty; 17tą dyw. Dąbrowski, składająca się z 1, 8 i 12go pułku piechoty; Lekka jazda. Brygada Tyszkiewicza składała się z 1go pułku ciężkiéj jazdy, 4go strzelców i 12go ułanów; brygada księcia Sułkowskiego z 5go pułku strzelców i 13go husarów. W 9tym oddziale wojska, w 28méj dywizyi jenerała

Girard, był 4ty, 7my i 9ty pułk piechoty z Hiszpanii przybyły. W 10tym oddziale, w 7méj dywizyi jenerała Grandjean 11ty pułk pieszy. Ogółem wojsko polskie wynosiło 70,000 ludzi. Legija nadwiślańska formowała straż przednią wielkiéj armii. Wsławiło się to wojsko pod Mozajskiem, Borysowem, Berezyną i t. d. Dotknięte powszechną klęską wojsk Napoleona, tylko w małej liczbie powróciło do ojczyzny, reszta śmierć znalazła na polu sławy.

Podług Bielskiego (t. 1. str. 222), znakomita polska familija Koniecpolskich, kwitnąca w 17tym wieku, miała 170 miast i 740 włości. Podług dzieła Saudyjusza (*Bibliot. Antitrinit.*) Jan Kiszka miał w Polszcze 70 miast, a 400 włości. Książę Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski (✝ r. 1620), zostawił, jak pisze Piasecki, 300,000 dukatów w gotowiźnie, a tegoż nazwiska Konstanty, wojewoda kijowski, miał rocznego dochodu 10 mil. dzisiejszych złot. pol. Piotr Myszkowski, biskup krakowski, (✝ r. 1591) oprócz dóbr licznych, zostawił bratankom swoim Zygmuntowi i Piotrowi 8 mil. złot. pol. Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski, (✝ r. 1649), miał srébra stołowego przeszło 3,000 grzywien.

* * *

Lekarze w Edynburgu uleczyli sześciu z 16tu na cholerę zapadłych, w ostatnim już okresie téj choroby znajdujących się, wpuszczeniem w żyły sztucznego *serum*, (złożonego z kilku granów węglanu sody *(carbonas sodae)*, soli kuchennéj i białka na jeden funt wody). W dwóch dniach wpuszczano za pomocą sikawki 10, 20, a nawet do 50 funtów, a chorzy, blizcy już śmierci, zostali na nowo ożywieni. Donosi o tém mąż wiary godny, znany chemik Johnstone. —

Hanowerska Gazeta Stanu utrzymywała nie dawno, że w wódce z kartofli znajduje się kwas wodosinny *(Blausäuere)*, który jest wielce szkodliwy. Aptekarz Staab w Bajreuth, w Bawaryi, rozbierał, z polecenia urzędu policyjnego, wódkę zbożową i kartoflową, i przekonał się, że takowe nic szkodliwego nie zawiérają.

Towarzystwo paryzkie ku zachęceniu przemysłu krajowego wyznaczyło 6,000 fran. nagrody za odkrycie sposobu, jakimby można z mąki kartoflanéj robić tak dobry chléb, jak z żytnéj, lub pszennéj.

Podróżnik, który zwiedził archipelag grecki, umieścił w *Nouvelles Annales des Voyages* następujące ciekawe wiadomości o wyspie Ithaka, wsławionéj Odysseą Homera: Vathe, stolica, leży w nader malowniczéj okolicy, otoczona amfiteatralnémi górami, tworzącémi zatokę, od wszelkich ochronioną wiatrów. Wstęp do zatoki téj tak jest ciasny, a skały tak blizko siebie stoją, że na pierwszy widok wydaje się ona, jak okrągłe jezioro. Miasto rozciąga się wzdłuż skał aż do morza, i od fal ubezpieczone jest parapetem. Mnóstwo starożytności, znajdujących się na téj wyspie, zasługuje na uwagę podróżnych. Najciekawsze wspomnienia z dawnych wieków zawiéra pałac Ulissa, przy zatoce Aito; ogrody Laerta dotąd sławne są z urodzajności; wreszcie jest szkoła Homera, koło wsi Exoria; źródło Arethuzy i t. d.

Wyprawiający we Francyi tak zwane kocie muzyki (znane czytelnikom gazet, którémi gmin osoby nie lubione uracza), dotąd tylko z wysokiémi tonami słyszeć się dawali. Chcąc podobnéj jednostajności w takich serenadach zapobiédz, używają teraz ci uliczni artyści próżnych beczek, które tony basowe wydają.

W kolegijum *de propaganda fide*, w Rzymie, następującémi mówią językami: łacińskim, hebrejskim, syryjskim, stato- i nowo-greckim, chaldejskim, arabskim, perskim, staro- i nowo-ormiańskim, iliryjskim, etyjopskim, gruzyjskim, albańskim, bułgarskim, wołoskim, kopckim, kurdyjskim, tureckim, serbskim, włoskim, francuzkim, angielskim, szkockim, irlandzkim, niemieckim, flamandzkim, holenderskim, hiszpańskim, polskim, rossyjskim i językiem dzikich Kanady. Ze wszystkich krajów, w których témi językami mówią, znajdują się tutaj uczniowie.

Na jednym grobowcu cmentarza paryzkiego *de l'Est* znajduje się następujący napis: „Z niecierpliwością oczekuję mojego małżonka." Poczciwy małżonek jakoś długo daje czekać na siebie, bo już trzy lata, jak to napisano, a jeszcze nie przybył.

Bishop, najlepszy żyjący poeta dramatyczny Anglii, dał nie dawno londyńskiemu teatrowi Drury-lane nową operę swoję, pod tytułem: *The tyrolese peasant* (Włościanin tyrolski), która się bardzo podobała.

Bawiący w Londynie bramin Radsza Rammuhn Ray, (o którym już nie raz było w piśmie naszém), ożenił się z piękną młodą Angielką, córką tamtéjszego znakomitego lekarza. Ażeby nie potrzebowała spalić się po jego śmierci, grzeczny małżonek przeszedł na wiarę chrześcijańską. Jestto bardzo uczony, przystojny mężczyzna, w najlepszych jeszcze latach i bogaty. Słychać, że inne Angielki także by sobie podobnych braminów życzyły.

Niech żyje konkurencyja! Pewien publiczny woźnica w departamencie wyższéj Ligiery, we Francyi, zawiadomił podróżujących, że, zacząwszy od 21go lipca r. b., każdego darmo wozić będzie i zrzeka się nawet poczesnego *(Trinkgeld)*. Jeżli to prawda, nie pojmujemy, jaką w tém spekulacyją miéć może. Współzawodnik jego, chcąc go prześcignąć w przemyśle, zapewne sam jeszcze będzie płacił podróżnym poczesne.

Sir Walter-Scott wydał przez całe życie swoje, od r. 1799, dzieł 65, zawartych w 172 tomach. Po między témi są jednakże i obce, które wydając, własnemi uwagami pomnażał.

Kanadę odkryli Hiszpanie, szukając gorliwie złota, ale ponieważ nic takiego nie znaleźli, coby ich życzeniom odpowiadało, wołali zatém często: *Aca nada* (tu nic nie ma). Krajowcy nauczyli się tych wyrazów i powtarzali je przybyłym późniéj Francuzom tak często, że ci słowa te wzięli za nazwisko kraju i takowy w samej istocie Kanadą przezwali.

Zatrudniają się właśnie zaprowadzeniem linii telegraficznéj z Prus-Reńskich do Berlina. Jestto pierwszy zakład tego rodzaju w Niemczech.

Nowy ubior St. Symonistów we Francyi (sekty moralno-politycznéj) nie jest ani paradny ani elegancki, ale wygodny i tani. Mężczyzni noszą krótką suknią, z kryzą miasto kołnierza. Przełożony nosi pas jedwabny, uczniowie skórzane. Symoniście spowiadają się głośno w obec całego zgromadzenia.

Dr. Buller wynalazł w Hamburgu instrument, za pomocą którego obowiązuje się, bez niebezpieczeństwa, w przeciągu godziny nogę amputować. Mechanizm instrumentu tego tak jest urządzony, że przez ściśnienie zdrowéj części sprawując nieczułość, w czasie operacyi żadnego bolu nie dopuszcza.

Potemkin, ten ulubieniec cesarzowéj rossyjskiéj Katarzyny II., władał prawie samowładnie w jéj państwie i w ciągu lat 18 dostał od niéj 50 mil. rubli. Posiadał 200,000 dusz męzkich i miał skrzynie napełnione złotem, drogiémi kamieniami, tudzież banknotami obcych krajów. Miał przytém 32 ordery, a Francuz pewien obliczył cały jego majątek na 300 mil. fran. I tento bogaty, takie znaczenie mający ulubieniec umarł nagle (d. 17 paźd. 1791) pod gołém niebem, koło Jas, w okolicy pustéj.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.